

Latawce nad Kabulem

Tadeusz Sobolewski

2008-12-17, ostatnia aktualizacja 2008-12-18 12:08

Dokumenty zrealizowane przez kobiety zwyciężyły na poświęconym obronie praw człowieka 8. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym "Watch Docs"



Catherine Deneuve w towarzystwie zaprzyjaźnionego aktora libańskiego Rabiha Mroueh jedzie do zbombardowanego Bejrutu. Odwiedza rodzinną wioskę aktora. Razem szukają wśród ruin domu jego babki. Po drodze mijają stojące jak billboardy portrety "męczenników Hezbollahu". Deneuve komentuje: "Jacy młodzi". Nie próbują rozsądzić wielostronnego konfliktu, nie szukają winnego. Chcą tylko zobaczyć. Taki właśnie tytuł ma dokument wyróżniony w konkursie filmów pełnometrażowych na zakończonym w niedzielę warszawskim festiwalu Watch Docs - "Chcę zobaczyć" Joanny Hadjithomas i Khalifa Joreige.

Dokumenty nowej generacji nagrodzone na Watch Docs pomagają znaleźć zbawienny dystans, zobaczyć na nowo rzeczywistość opatrzoną w mediach

Jak pokazywać świat rozdierany wojnami, unikając dwóch pokus - powierzchownego politycznego osądu stwarzającego zmistyfikowany obraz wroga i zubożenia, które grozi dziś każdemu "zjadaczowi mediów"? Miejsca, które odwiedzają w Libanie Deneuve i Mroueh, były dziesiątki razy pokazywane w newsach TV, ale wtedy nie wydawały się realne. Paradoksalnie, stały się dla paryskiego Libańczyka bardziej rzeczywiste dopiero wtedy, kiedy pojechał tam w towarzystwie swojej ulubionej aktorki, przedstawicielki świata fikcji. Jej monolog z Bunuelowskiej "Piękności dnia" deklamuje w samochodzie z pamięci.

W coraz mniejszym stopniu umiemy rozsądzić konflikty, które rozdierają świat. Wojna i nierówność stają się jego permanentną, stale pogłębiającą się cechą. Jak wyjść poza poczucie bezradności, poza zbanalizowany epitet: "porażające"?

Jesteśmy wydani na pastwę etycznego relatywizmu. Zaciera się granica oddzielająca "dobrych" od "złych". Zło okazuje się konsekwencją posunięć uważanych niedawno jeszcze za słuszne. Talibowie, z którymi walczy dziś Zachód, zostali przez niego uzbrojeni w walce z inwazją radziecką. Partyzantka maoistowska w Nepalu była reakcją na dyktaturę. Przystępczość młodych w brazylijskich fawelach jest prostą funkcją panujących tam warunków życia.

Dokumenty nowej generacji nagrodzone na Watch Docs pomagają znaleźć zbawienny dystans, zobaczyć na nowo rzeczywistość opatrzoną w mediach. Ta misja wymaga jednak stosowania coraz subtelniejszych narzędzi, zwrócenia kamery nie tyle w stronę samych wydarzeń, ile tych, którzy na nie patrzą. Najlepsze filmy tegorocznego Watch Docs nie mówią o świecie wprost, ale są analizą naszego spojrzenia.

W izraelskim filmie "Czy się uśmiechnę?" Tamar Yarom (Nagroda im. Jacka Kuronia ex aequo z holenderskim filmem "Przerwać milczenie" - reż. Femke i Ilse van Velzen) z doświadczeń ze służby na palestyńskim Zachodnim Brzegu spowiadają się przed kamerą kobiety żołnierki, które chcąc się po męsku "sprawdzić", poszły walczyć do palestyńskiego piekła. Odkryły "nieznośną lekkość śmierci". Wróciły do domu, do swoich kobiecych ról, niosąc poczucie winy. Zobaczyły, co robi z człowiekiem wojna, także ta uważana za słuszną, na którą idzie się z patriotycznych, idealistycznych pobudek.

Odkryły coś jeszcze - to, co mówi teoria genderu o płci kulturowej. Izraelskie kobiety na palestyńskiej wojnie upodabniają się do swoich kolegów mężczyzn w zachowaniu, zapakowane w identyczne hełmy i kuloodporne kurtki. Przed kamerą są już na powrót sobą, analizują swoje przeżycia po kobiecemu, ze łzami. Przyznają jednak ze zdumieniem, że "tamto - to też byłam ja". Mówią o tym, jak reagowały na swoich pierwszych zabitych. Jedna przyznaje się do gwałtu, jakiego dokonała na schwytanym Arabie, za to, że ją zaczepiał. Inna mówi o robieniu pamiątkowych zdjęć z nagimi trupami terrorystów. "Pomyślałam: to głupie tak się fotografować, ale równoważyła to inna myśl: fotografie są czymś nienormalnym, ale terroryzm też jest nienormalny. Minus i minus daje plus".

Brazylijski dokument "Bądź grzeczny" Marii Augusty Ramos (Nagroda Główna) przywołuje sytuację, którą widzieliśmy już wielokrotnie, zarówno w filmach o fawelach, jak i w dokumentach o sądach dla nieletnich. Kobieta sędzia i młodociani przestępcy obojga płci: ta ukradła turyście kamerę, ten zabił nożem własnego ojca, który go prześladował. Każdy z nich ma jakieś wytłumaczenie, każdy zasługuje na litość - i rzeczywiście, otrzymują złagodzone wyroki w zawieszeniu lub "częściowego aresztu", odsyłani do domu z naiwnym pouczeniem: "Tylko nie rób więcej nic złego".

Dopiero śmiech sędziów w ostatniej scenie zdradza inscenizację. Podsądni są tak prawdziwi, aż trudno uwierzyć, że byli podstawionymi aktorami. Z kolei afektowana pani sędzia, którą można było podejrzewać o aktorstwo, jest postacią autentyczną, gra tutaj siebie. Ramos zagrała na naszym poczuciu wiarygodności, pomieszała dokument z inscenizacją, jak kiedyś Kieślowski w słynnym dokumencie "Życiorys". Ukazała fikcję sądów i ich wychowawczej roli tam, gdzie przestępczość staje się normalnym sposobem życia: gdyby karać surowo,

większość mieszkańców faweli musiałyby przenieść się do więzień - kary łagodne sprawiają, że przestępcy wracają do poprzedniego trybu życia.

"Prawoczości" optymizm amerykańskiego dokumentu "Żołnierze w sari" Julie Bridgham (wyróżnienie w konkursie pełnometrażowym) o walkach w Nepalu ukazuje jeden z paradoksów współczesności: względność radykalnych wyborów ideologicznych oraz niesamowitą łatwość przechodzenia od pokojowego życia do zbrodni i z powrotem. Bohaterkami są nepalskie kobiety: działaczka ruchu praw człowieka, rojalistka służąca w armii, maoistka należąca do antyreżimowej partyzantki idącej "jedyną słuszną drogą". Zarówno rojaliści, jak i maoiści porywali i mordowali ludzi. Biuro Praw Człowieka w Katmandu było jedyną demokratyczną instytucją w kraju, gdzie nie istniało prawo. Ale sytuacja odwróciła się: król abdykował, nepalscy maoiści zdobyli 38 proc. głosów w pierwszych demokratycznych wyborach, a bohaterki filmu stojące dotąd po przeciwnych stronach - łącznie z działaczką praw człowieka - oglądamy na wspólnym zdjęciu jako sojuszniczki.

W coraz mniejszym stopniu umiemy rozsądzić konflikty, które rozdzierają świat

W plebiscycie widzów wygrały polskie "Latawce" Beaty Dzianowicz - najbardziej filmowy spośród konkursowych dokumentów operujący czystym obrazem. Szkoła artystyczna w Kabulu została odbudowana z pomocą Polskiej Akcji Humanitarnej. Warsztaty dla afgańskich studentów prowadził tam absolwent katowickiej szkoły filmowej im. Kieślowskiego Jacek Szarański. Film jest relacją z rocznego kursu filmowania będącego w gruncie rzeczy nauką patrzenia na ludzi - z ciekawością, szacunkiem i współczuciem, ale bez lęku przed naruszeniem jakiegoś tabu.

W tym "filmie o patrzeniu" nakładają się zdjęcia robione przez uczestników kursu ze zdjęciami Jacka Petryckiego, który przechwytuje ich spojrzenie. Afgańscy studenci wychowani pod rządami talibów mają odruchy typowe dla mieszkańców zniewolonych krajów: uważają na przykład, że filmując ludzi na ulicy, zdradzają "swoich" przed "obcymi". Boją się pytać. Bohaterom swoich krótkich dokumentów nie tyle zadają pytania, ile dają im gotowe odpowiedzi. Ale wkrótce przekonają się, jak oczyszczającą rolę może odegrać kino.

Chłopiec o kulach grający w piłkę ogląda siebie na ekranie. Stracił nogę na minie, biegnąc za latawcem. Latawce są tutejszą namiętnością, mnóstwo ich szybuje nad Kabulem, niczym symbol wolności. Są nim naprawdę. Za talibów puszczanie latawców było zakazane, podobnie jak oglądanie telewizji i robienie filmów (zakaz utrwalania wizerunku). "Teraz mamy jak w niebie. Czasem tylko bomba wybuchnie, tam, gdzie jest dużo ludzi. Nie wiadomo, kto jest wrogiem" - mówią do kamery młodzi Afgańczycy z nieodłącznym uśmiechem.

Źródło: Gazeta Wyborcza